



Fundacja
Aleksandra Kwaśniewskiego
AMICUS EUROPAE

POLICY PAPERS

Nr 33/2010

Jędrzej CZEREP

BIAŁORUŚ W PRZEDEDNIU WYBORÓW PREZYDENCCKICH

Warszawa, 28 listopada 2010 roku

W dniu 19 grudnia br. na Białorusi odbędą się wybory prezydenckie. Choć najprawdopodobniej po raz kolejny zwycięży w nich Aleksander Łukaszenka, jego pozycja jako białoruskiego lidera jest dziś zupełnie inna niż pięć lat temu. Kampania, która oficjalnie wystartowała 18 listopada br., rozgrywa się w nowych pod wieloma względami okolicznościach. Zmieniło się zarówno otoczenie geopolityczne, zwłaszcza relacje z Rosją, jak i sytuacja wewnątrz kraju. Zarówno w obozie władzy jak i wśród białoruskiej opozycji na naszych oczach dochodzi do poważnych przewartościowań, od których zależy może przyszłość kraju.

Przyglądając się sytuacji na Białorusi w przededniu wyborów nietrudno dokonać kilku ciekawych spostrzeżeń. Po pierwsze, opozycyjni liderzy, którzy na fali poprzedniej prezydenckiej kampanii wyrosli na najbardziej rozpoznawalnych i wyrazistych polityków białoruskich (jeśli nie liczyć prezydenta Aleksandra Łukaszenki) ustąpili pola osobom zupełnie nowym. Funkcjonowały one co prawda w białoruskim życiu publicznym od dawna, nie występowały jednak w roli przywódców politycznych. Po drugie, poziom wewnętrznego skłócenia opozycji jest tak wysoki, jak chyba nigdy dotychczas. Nie ma mowy o wystawieniu wspólnego kandydata sił demokratycznych. Mówi się co najwyżej o jakiejś bliżej nie sprecyzowanej „koordynacji” kampanii. Dalej: o ile w poprzednich wyborach Aleksander Milinkiewicz wiązał nadzieje z kierunkiem proeuropejskim, o tyle dzisiejsi pretendenci do najwyższego urzędu w państwie zdają się liczyć na wariant „a'la Janukowycz”. Chcą uzyskać wsparcie Rosji (skłóconej z Łukaszenką i zniecierpliwionej jego niepokornym charakterem), która wolałaby widzieć w u władzy Mińska bardziej posłusznego sobie i przewidywalnego polityka. Jakim kosztem? To pozostaje na razie zagadką.

Dopiero w ostatnich tygodniach główni oponenti Łukaszenki zaczęli „przedstawiać się” na salonach europejskich. Wyborom towarzyszy umiarkowana odwilż – kandydatom opozycyjnym pozwala się na znacznie więcej niż zazwyczaj, jednocześnie jednak państwowe media poświęcają samym wyborom i ich głównym aktorom bardzo mało czasu; właściwie ignorują one obecność alternatywnych pretendentów do prezydentury, przez co trudniej im przebić się do wyborców. Ogłoszony niedawno skład komisji wyborczych był zimnym prysznicem dla wszystkich tych, którzy spodziewali się, że te wybory będą bardziej przejrzyste niż poprzednie – wśród liczących głosy będzie zaledwie 183 przedstawicieli opozycji (zgłoszono 1076 niezależnych kandydatów) wobec prawie 25 000 reprezentantów prorządowych partii i organizacji.

Niezwykle ciekawy jest kontekst międzynarodowy elekcji. Aleksander Łukaszenko coraz bardziej skonfliktowany z tandemem Putin-Miedwiediew, próbuje zapewnić płynność gospodarce w sytuacji, gdy nie może więcej liczyć na ulgowe traktowanie ze strony Moskwy. Jego „egzotyczne sojusze” z Wenezuelą, Iranem czy Chinami są nie tylko przejawem „solidarności światowych

pariasów”, ale wynikają także z konkretnych potrzeb państwa: pozyskiwania nowych źródeł surowców energetycznych, kredytów. Ciekawie jest także w internecie. Jak dotąd władze nie skorzystały w toku kampanii z nowych przepisów regulujących korzystanie z sieci, czego obawiali się ich przeciwnicy. Chociaż wynik wydaje się przesadzony, warto przyjrzeć się przebiegowi kampanii wyborczej, bo można z niej dowiedzieć się wiele o aktualnej sytuacji na Białorusi, rozkładzie sił i wyciągnąć prognozy na przyszłość.

Do niedawna słowa: „białoruska opozycja” wywoływało u polskiego czy europejskiego słuchacza automatyczne niemal skojarzenie: „Milinkiewicz”. Wyloniony w drodze długich dyskusji i kompromisów wspólny kandydat środowisk demokratycznych na prezydenta w wyborach z 2006 roku, Aleksander Milinkiewicz, docent z grodzieńskiego uniwersytetu, postrzegany był jako człowiek spoza układów. Było to jego siłą, dopóki nie kolidowało to z interesami najbardziej znanych opozycjonistów o wieloletnim stażu. Po przegranych wyborach wycofali oni dla niego swoje poparcie i uznali, że przygotowania do następnej kampanii należy rozpocząć „od zera”. Milinkiewicz próbował usamodzielnic się budując firmowany własnym nazwiskiem ruch „Za wolność”, który miał zagospodarować niezwiązanych z żadnymi partiami aktywistów, którzy zaangażowali się w jego kampanię. Z biegiem czasu stawało się coraz bardziej jasne, że jego pięć minut minęło. Zwolennicy mieli mu za złe, że nie wiedział co zrobić podczas wielotysięcznych protestów na Placu Październikowym (wielu liczyło wówczas na powtórkę „pomarańczowej rewolucji”), skłóceniu opozycjoniści nie tolerowali nowego rywala we własnych szeregach. W efekcie Milinkiewicz zapowiadał start w wyborach, ale czynił to bez przekonania. Wolałby ponownie wystąpić w roli wspólnego kandydata, na to jednak nie było już szans. Kiedy we wrześniu 2010 roku Milinkiewicz ogłosił, że rezygnuje, Anatol Lebiedzka skomentował: *Półtora roku temu na taką informację powiedziałbym: „Świetnie: człowiek realistycznie ocenił sytuację, nie jest chory na władzę, nie kieruje się osobistymi ambicjami.” A tak półtora roku chodziliśmy wokół niego i omawialiśmy wspólny scenariusz. Niestety muszę to powiedzieć, że do niego jako człowieka odnoszę się spokojnie, ale jako polityk, popełnił on bardzo dużo błędów¹.*

W dniu 25 lutego br. grupa artystów i naukowców (m.in. Ryhor Baradulin, Hienadz Buraukin, Zinajda Bandarenka) zainicjowali kampanię społeczną „Mów prawdę”. Jej liderem został poeta Uładzimir Nieklajeu. W programowej odezwie napisał: *Uważając kłamstwo za zagrożenie dla istnienia narodu, rozpoczynamy ogólnonarodową kampanię „Mów prawdę”. Żeby żyć w prawdzie, trzeba mówić prawdę. To ciężka sprawa, ale spróbujemy. To nie będzie kampania polityczna, raczej akcja o charakterze moralnym. Nie raz próbowałem tworzyć ruch, który miałby na celu działalność nie tyle w obszarze polityki, co*

¹ Anatol Lebiedzka: Decyzja Milinkiewicza spóźniona o rok, może półtora, 2010.10.15, <http://bialorus.pl/polityka?artid=1351>

*kultury*². Celem akcji miało być uzmysłowienie Białorusinom prawdziwej sytuacji w ich kraju (m.in. w dziedzinie bezrobocia), obnażanie nieprawdziwych informacji pojawiających się w państwowych mediach i wypowiedziach członków obozu władzy. Dużymi sukcesami kampanii były takie akcje, jak np. zebranie 10 tysięcy podpisów pod projektem nadania jednej z mińskich ulic imienia Wasyla Bykaua, jednego z największych białoruskich pisarzy, pod koniec życia przeciwnika Łukaszenki.

Pomimo, że Nieklajeu przez długi czas wstrzymywał się z deklaracjami startu w wyborach, było oczywiste, że ma takie ambicje. Akcja „Mów prawdę” nabierała tempa, poeta coraz częściej występował publicznie. Opini, że prowadzi swoją kampanię za rosyjskie pieniądze, nigdy nie dementował, a pośrednio potwierdzał. Pojawił się nawet w drugiej części słynnego rosyjskiego antyłukszenkowskiego dokumentu „Baćka Chrzestny”, który emitowała telewizja NTV, wywołując furię władz w Mińsku. Odkąd kilka tygodni temu kampania „Mów prawdę” oficjalnie zmieniła nazwę na „Głosuj na Nieklajewa”, poeta stał się najbardziej wyrazistą postacią wyścigu wyborczego. Podczas zbierania podpisów (od kandydatów wymagano 100 tysięcy deklaracji poparcia) w centrum Mińska, kilkaset metrów od siedziby administracji prezydenta stały namioty, gdzie wyłożone były dokumenty, pod którymi każdy chętny mógł się podpisać – rzecz nie widziana na Białorusi od zlikwidowania miasteczka namiotowego na Placu Październikowym w marcu 2006 roku. W jego kampanię zaangażowało się wiele znanych osób. Jednocześnie w środowiskach niepodległościowych bardzo powszechne są obawy o zbyt duże uzależnienie Nieklajewa od Rosji. Nestor ruchu narodowego Zenon Paźniak powiedział nawet, że *lepszy jest niezależny Łukaszenka od prorosyjskiego Nieklajewa*³. Da się wyraźnie odczuć pewne zakłopotanie, niepewność co do prawdziwych intencji „człowieka znikąd”. Można wręcz mówić o strachu przed popadnięciem w zależność od Moskwy w razie jego zwycięstwa.

Drugim najważniejszym kandydatem opozycyjnym jest Andriej Sannikau. Postać od dawna obecna w polityce, zawodowy dyplomata, w latach 80. pracował w sekretariacie ONZ w Nowym Jorku, w latach 1995-96 był wiceministrem spraw zagranicznych Białorusi. Z funkcji tej zrezygnował po referendum konstytucyjnym, które *de facto* zniosło w tym kraju zasadę trójpodziału władz. Od tamtej pory wielokrotnie brał udział w protestach przeciwko nieprawidłowościom wyborczym, był jednym z inicjatorów Karty 97 – wzorowanej na czechosłowackiej Karcie 77 otwartej petycji domagającej się przywrócenia demokracji (podpisało się pod nią ponad 100 tysięcy osób). Jeszcze wiosną tego roku, kiedy stosunki białorusko-rosyjskie ostro się pogarszały, Sannikau stał się bardzo częstym gościem w rosyjskich mediach, gdzie krytykował obecne władze. Pojawiły

² Nasza Niwa, 2010.03.01

³ Z wywiadu Nieklajewa dla radia Echo Moskwy, cyt za artykułem "Ósmy kandydat opozycji. Szef kampanii 'Mów prawdę' na prezydenta?", zob: http://kresy24.pl/dzien_na_bialorusi/id/12863/?action=dzien_na_bialorusi&id=12863&=&=&=

się wówczas glosy, że to właśnie on został namaszczonej przez Kreml jako pożądany następca Łukaszenki.

Sannikau cieszy się poparciem największego opozycyjnego portalu informacyjnego Charter97.org, którego założycielem był znany dziennikarz Aleh Babienin. Miał on zostać rzecznikiem kampanii Sannikova. 3 września 2010 roku Babienin został znaleziony martwy w swojej daczce, co było szokiem dla opozycji i niezależnych mediów. Znajomi i współpracownicy dziennikarza odrzucili oficjalną wersję o jego samobójstwie. Śmierć Babienina była o tyle zagadkowa, że powstał szereg hipotez próbujących ją wyjaśnić. Żadna z nich nie tłumaczyła jednak przekonująco, kto zyskałby na ew. zabójstwie dziennikarza (na pewno nie obóz władzy, który w tym momencie usilnie poszukiwał akceptacji ze strony Europy i nie w smak jej było wypominanie zaginięć opozycjonistów sprzed 10 lat, oraz nie Rosja, która co najmniej życzliwie odnosiła się do Sannikova, przyjaciela Babienina).

Andriej Sannikau jest liderem ruchu „Europejska Białoruś”, który stawia sobie za cel integrację Białorusi ze strukturami europejskimi, choć na tym polu nie odnosi szczególnych sukcesów, a jego oceny w tej mierze (że Białoruś mogłaby wejść do UE w 2016 roku) trzeba zaliczyć do kategorii *political fiction*. Deklarując przywiązanie do ogólnego kierunku europejskiego, jest przy tym zwolennikiem pogłębiania więzów z Rosją. Nie widzi w tym sprzeczności. W najnowszych wypowiedziach ostro sprzeciwia się rusofobii, za którą jest na Białorusi odpowiedzialny... Aleksander Łukaszenka⁴. Podaje przykład wielu państw europejskich, w tym Polski po katastrofie smoleńskiej, jako państw, które budują relacje z Rosją bez bagażu stereotypów.

Na liście osób, które zebrały wymagane 100 tysięcy podpisów znajduje się 10 nazwisk. Oprócz Łukaszenki, Nieklajewa i Sannikowa są to Jarosław Romańczuk (wysunięty przez Zjednoczoną Partię Obywatelską Anatolija Lebiedzki, liberalny ekonomista, a przy tym Polak z pochodzenia, członek zdelegalizowanego Związku Polaków na Białorusi); Ryhor Katusiou, wiceprzewodniczący Partii Białoruski Front Ludowy; Aleś Michalewicz, szef związku „O modernizację”; Wital Rymaszeuski, współprzewodniczący komitetu organizacyjnego Białoruskiej Chrześcijańskiej Demokracji; Mikola Statkiewicz, lider komitetu organizacyjnego partii socjaldemokratycznej; Wiktar Cialeszczanka, ekonomista; oraz Dzmityj Us, dyrektor spółki „Trivium”.

Program wysunięcia jednego, wspólnego kandydata został odrzucony, choć prawdopodobnie część pretendentów do prezydentury o najmniejszym poparciu zdecyduje się „oddać glosy” temu, kto ma stosunkowo większe szanse. Nieklajeu i Sannikau zorganizowali

⁴ Саннікаў: Русафобія ідзе ад Лукашэнкі, wywiad dla Charter97.org, 17.11.2010, zob: <http://charter97.org/be/news/2010/11/17/33862/>

niedawno konferencję prasową, na której zadeklarowali „koordynację” działań w toku kampanii, oraz współdziałanie przeciwko fałszowaniu wyników wyborów. Kandydaci chcą wspólnie prowadzić działania informacyjne i razem występować na arenie międzynarodowej. Nie przewidują jednak wycofania się któregoś z nich na korzyść drugiego. Na pytanie, czy nie obawiają się głosów, że tworzą blok prorosyjski, Sannikau odpowiedział: *Nie boję się tego. Musimy stawić czoło rzeczywistości takiej, jaką ona jest. Pamiętajmy, że w Europie są liczni stronnicy Łukaszenki, a wiele osób w Rosji popiera naszą opozycję. Trzeba to przyjąć za dobrą monetę*⁵.

Nie można tej ocenie odmówić słuszności. Coraz wyraźniej widać, że w Europie odchodzi się od podejścia na zasadzie: „Każdy lepszy niż Łukaszenka”. Widać to wyraźnie w przypadku Litwy, która w ciągu ostatniego roku bardzo rozwinęła stosunki gospodarcze z Mińskiem, a prezydent Dalia Grybauskaitė jest częstym gościem Łukaszenki. Wilno czerpie duże korzyści z transportu wenezuelskiej ropy przez port w Kłajpedzie i coraz częściej tamtejsi politycy (z panią prezydent włącznie) w mniej lub bardziej otwarty sposób deklarują, że życzyliby sobie pozostania Aleksandra Ryhorowicza u władzy.

Podobnie wielu opozycyjnie nastawionych Białorusinów z rezerwą podchodzi do zbytnej politycznej prorosyjskości głównych jego oponentów. Nie zmienia tego nawet fakt, że są oni jednocześnie przywiązani do białoruskiej kultury, języka i historii, zwalczanych przez lata przez Łukaszenkę, oraz są zdecydowanymi zwolennikami demokracji. O swoistym przewartościowaniu i zamianie ról mówił zresztą sam Nicklajeu, który stwierdził, że Łukaszenka przechodzi dziś na te pozycje, którą zajmowała kiedyś BNF (Białoruski Front Ludowy, najstarsza prawicowa partia narodowa, konsekwentnie antyrosyjska)⁶.

Dopiero niedawno najważniejsi kandydaci zaczęli wypowiadać się na tematy europejskie, które wyraźnie na liście ich priorytetów nie stoją najwyżej. Pod koniec października Nicklajeu stwierdził, że Białoruś musi powrócić do Rady Europy, powinna też podpisać umowę stowarzyszeniową z Unią Europejską. Najsilniejszy kandydat opozycyjny wyraził przekonanie, że w relacjach z Europą trzeba dokonać „resetu” i prowadzić politykę „odpowiedzialnego sąsiedztwa” – korzystać z tych umów, które są dla Białorusi korzystne. Nazwał populizmem głosy ludzące wyborców perspektywą szybkiego wstąpienia do UE (to przytyk do Sannikova). Opowiedział się za ogłoszeniem neutralności Białorusi, a więc także w dłuższym terminie za wycofaniem rosyjskich instalacji wojskowych (jednak nie wcześniej, niż przed wygaśnięciem obowiązujących dziś umów). Z wizytą do Polski udał się także Jarosław Romańczuk, który opowiada się za integracją ze strukturami europejskimi. Wśród polityków unijnych da się zaobserwować pewną dezorientację. Od zniknięcia ze sceny Milinkiewicza, który odbierany był na

⁵ Andrei Sannikov and Uladzimir Nyaklyaeu: Together we will win!, Charter97 2010.12.11, <http://charter97.org/en/news/2010/11/12/33757/>

⁶ Z wywiadu Nicklajewa dla radia Echo Moskwy, j.w.

Zachodzie jako „Mr. Demokratyczna Białoruś”, brakuje im informacji o głównych oponentach Łukaszenki, nie utrzymują z nimi stałych kontaktów.

Zarówno kandydaci, jak i białoruscy komentatorzy zgadzają się, że obecna kampania jest bardziej „ludzka” od poprzedniej. Sztaby wyborcze mają więcej swobody działania, co było widoczne zwłaszcza podczas akcji zbierania podpisów. Tolerowane są demonstracje opozycjonistów, milicja nie interweniuje kiedy pojawiają się na nich zakazane, biało-czerwono-białe flagi. Zapowiadane telewizyjne debaty, nawet w okrojonej formie, odbędą się na Białorusi po raz pierwszy od 16 lat. Do obserwacji wyborów zostali zaproszeni przedstawiciele OBWE, oraz Wspólnoty Niepodległych Państw.

Neutralny stosunek władz do agitacji wyborczej przeciwników Łukaszenki nie oznacza jednak, że są oni w stanie dotrzeć ze swoim przekazem do szerokiego kręgu słuchaczy. Jak obliczyli badacze, którzy wzięli pod lupę państwowe (i niezależne) środki przekazu, do końca października w oficjalnych mediach *tematom wyborczym poświęcano 2-3 razy mniej czasu niż prognozie pogody i 17 razy mniej niż sportowi*⁷. Wieczorny telewizyjny program informacyjny „Panorama” przeznaczal na wybory zaledwie 0,86% czasu. Przewodnicząca Centralnej Komisji Wyborczej Lidia Jermoszyna zapowiada równy dostęp do mediów dla wszystkich kandydatów. Od 22 listopada do 3 grudnia państwowa telewizja ma emitować w najlepszym czasie antenowym (od godz. 19 do 20) prezentacje programów wyborczych. Każdy pretendent do prezydentury dostanie do dyspozycji dwa wejścia po 30 minut. Spoty kandydatów na najwyższy urząd w państwie ma także emitować radio. Zapowiedziano możliwość organizacji debat telewizyjnych, jednak nie byłyby one emitowane „na żywo”, tylko z opóźnieniem. Na dziś Aleksander Łukaszenko nie wyraził chęci wzięcia w takiej debacie udziału.

W lipcu tego roku weszły w życie nowe regulacje dotyczące internetu. Kawiarenki internetowe zostały zobowiązane do legitymowania użytkowników, a także archiwizowania stron, które przeglądają ich klienci. Podobnie kupując na pocztę kartę do wi-fi państwowej firmy Bieltelekom należy dać do spisanie swoje dane z dowodu osobistego lub paszportu. Strony o charakterze „ekstremistycznym” miały być zamykane po dwóch ostrzeżeniach. Panowało wtedy przekonanie, że władze przygotowują się w ten sposób do kampanii prezydenckiej. Obawiano się, że niezależne strony informacyjne (które wygrywają w sieci konkurencję z państwowymi środkami przekazu) będą likwidowane, a ludzie je czytający represjonowani. Jak do tej pory nic takiego nie miało miejsca. Niewykluczone jednak, że gdyby kampania (albo proces liczenia głosów) zaczęła wymykać się władzom spod kontroli, skorzystają one z instrumentów, jakie daje im do rąk nowe prawo internetowe.

⁷Wypowiedź Alesia Ancipienki, jednego z koordynatorów monitoringu „Analiza wyborów prezydenckich 2010 w białoruskich mediach”, cytowanego w artykule „Telewizja Białoruska mówi o Łukaszence 1250 razy więcej niż# o opozycji”, Nasza Niwa, 03.11.2010

Najciekawszy w kampanii wyborczej na Białorusi wydaje się kontekst międzynarodowy. Wybory odbywają się w czasie, gdy Rosja coraz bardziej otwarcie występuje przeciwko Łukaszence. Ten z zadziwiającą wytrzymałością opiera się kolejnym atakom nie tylko medialnym, ale przede wszystkim „gazowym”, celnym, sanitarnym. Kierunek ten znalazł nawet wyraz w ogłoszonej 9 listopada 2010 roku nowej koncepcji bezpieczeństwa narodowego, która uwzględnia negatywny wpływ Rosji na sytuację Białorusi. W sytuacji, gdy Mińsk nie może już liczyć na korzystanie z pozycji państwa tranzytowego dla rosyjskiej ropy i gazu, ani tym bardziej na dotowanie swojej gospodarki przez Moskwę, prezydent energicznie stara się odnaleźć w nowej pozycji. Kontrakt na dostawy 30 milionów ton ropy z Wenezueli (wrażnie droższej niż rosyjska) ma docelowo zabezpieczyć nawet 1/3 zapotrzebowania Białorusi na ten surowiec. Kolejną drogą dostawy nafty (oprócz trasy przez Litwę) będzie prawdopodobnie ukraiński rurociąg Odessa-Brody (w listopadzie dokonano pierwszego próbnego tłoczenia). Białoruski rząd poszukuje również kontraktów na dostawy skroplonego gazu, planuje wybudować własną siłownię jądrową (miałyby pokryć 10-15% krajowego zapotrzebowania na prąd). W grudniu zeszłego roku Chiny uruchomiły dla Białorusi specjalną linię kredytową (wielkości kilku miliardów USD). W lipcu Białoruś wypuściła na rynek europejski obligacje skarbowe na sumę 600 milionów USD (po raz pierwszy emitowane w obcej walucie), które spotkały się ze sporym zainteresowaniem inwestorów.

Złamanie monopolu Rosji i próba tworzenia alternatywnego rynku surowców energetycznych, jakkolwiek by nie oceniać prezydentury Łukaszenki, jest jego sukcesem w dziele uniezależniania Białorusi od Moskwy. Paradoksalnie proces ten, korzystny długoterminowo dla Mińska, mogliby odwrócić... demokratyczni opozycjoniści. Cały dylemat, przed którym stają dziś Białorusini (ale także Europa) zawiera się więc w pytaniu: czy lepiej, żeby Białoruś była demokratyczna, ale zależna od Rosji, czy autorytarna, ale samodzielna?

* * *

Jędrzej Czerep - niezależny publicysta, ekspert Fundacji im. Kazimierza Pułaskiego, autor portalu Spraw Zagranicznych, członek Zespołu Analiz Fundacji *Amicus Europae*. Absolwent Master In Euro-Mediterranean Affairs, międzynarodowego projektu akademickiego łączącego nauki polityczne, ekonomię i studia kulturoznawcze. Studiował i pracował m.in. w Barcelonie, Casablance, Brukseli. Specjalizuje się w analizach problemów międzynarodowych dotyczących nowych procesów społecznych i zjawisk kulturowych.

Nadrzędną misją Fundacji AMICUS EUROPÆE jest popieranie integracji europejskiej, a także wspieranie procesów dialogu i pojednania, mających na celu rozwiązanie politycznych i regionalnych konfliktów w Europie.

Do najważniejszych celów Fundacji należą:

- Wspieranie wysiłków na rzecz budowy społeczeństwa obywatelskiego, państwa prawa i umocnienia wartości demokratycznych;
- Propagowanie dorobku politycznego i konstytucyjnego Rzeczypospolitej Polskiej;
- Propagowanie idei wspólnej Europy i upowszechnianie wiedzy o Unii Europejskiej;
- Rozwój Nowej Polityki Sąsiedztwa Unii Europejskiej, ze szczególnym uwzględnieniem Ukrainy i Białorusi;
- Wsparcie dla krajów aspirujących do członkostwa w organizacjach europejskich i euroatlantyckich;
- Promowanie współpracy ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki, szczególnie w dziedzinie bezpieczeństwa międzynarodowego i rozwoju gospodarki światowej;
- Integracja mniejszości narodowych i religijnych w społeczności lokalne;
- Propagowanie wiedzy na temat wielonarodowej i kulturowej różnorodności oraz historii naszego kraju i regionu;
- Popularyzowanie idei olimpijskiej i sportu.

FUNDACJA AMICUS EUROPÆE

Al. Przyjaciół 8/5, 00-565 Warszawa,
Tel. +48 22 848 73 85, fax +48 22 629 48 16
www.kwasniewskialeksander.pl
e-mail: fundacja@fae.pl